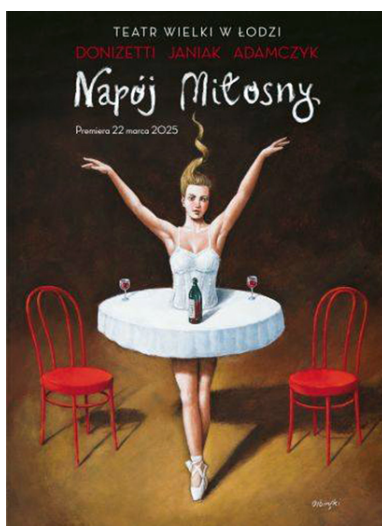


Kaskader w śpiewie

Opublikowano: poniedziałek, 24, marzec 2025 22:17

Reżyser Wojciech Adamczyk, który przygotował w Teatrze Wielkim w Łodzi widowisko z muzyką bel-canto *Napój miłosny* zwierzył się swoim fanom, że zwykle ma do czynienia z całą litanią problemów. Z reguły nie może sobie poradzić z tym, że nie ma na scenie odpowiednich przyrządów, albo że aktorzy nie potrafią wykonać jakichś zadań.



Często też brakuje czasu na dopracowanie szczegółów, a to znów czegoś nie ma, nie dowieźli, nie będzie, zabrakło itd. Jednak reżyser po to wymienił wszystkie rutynowe ograniczenia aby stwierdzić, że w operze *Napój miłosny* nic takiego się nie wydarzyło. Wszystkie jego pomysły inscenizacyjne udało się szczęśliwie zrealizować.

Czy pomógł w tym cudowny „napój miłosny” promowany jako lekarstwo na dowolne dolegliwości, będący głównym, choć nie jedynym rekwizytem? Jeśli spojrzymy na obwoźny sklepik wędrownego „doktora” Dulcamary, to jego zaopatrzenie było iście zachwycające. Niekończące się rzędy butelek i buteleczek, które wyłaniały się z wnętrza niezwykłego pojazdu dawały nadzieję, że przynajmniej tego wydestylowanego napoju nigdy nie zabraknie.



Prowincjonalną publiczność małego miasteczka można było zachwycić także prestidigitatorskimi sztuczkami z „cudowną szafą”, archaicznym samochodem i starym

aparatem fotograficznym. Aby na scenie stworzyć wrażenie beztrudnej komedii reżyser pomieścił tutaj liczne gagi znane z dorobku Chaplina, Flipa i Flapa czy Bustera Keatona.



Scena zaludniła się uciechowymi postaciami, nawet spoza libretta opery Gaetano Donizettiego. Kto ciekaw, niech sam zobaczy. Specjalne zadanie otrzymał też „główny zakochany” czyli Nemorino. Musiał popisać się umiejętnością bezpiecznego spadania z ławki na ziemię. To trzeba było wyćwiczyć aby jeszcze po upadku zaśpiewać gładko jedną z najśłynniejszych tenorowych arii lirycznych *Una furtiva lagrima* (*Ukradkiem pojawiła się łza*).

Na nią czekają wszyscy melomani i Krzysztofowi Lachmanowi udało się prawie jak Pavarottiemu, w czym pomogła oszczędna instrumentacja Donizettiego i ręka z batutą Rafała Janiaka. Młody artysta, student zasłużonego tenora łódzkiego Krzysztofa Bednarka, jest już dobrze przygotowany do wiodących ról, choć na razie wysokie „c” jeszcze nie siedzi solidnie w głosie.



Partnerkę sceniczną Adinę – Aleksandrę Borkiewicz miał bardziej doświadczoną, ale na szczęście nie skalaną śpiewaczymi manierami, więc wszystko wypadło zadowalająco. Pozostali wykonawcy tej komedii – Meksykanin – Armando Piña śpiewający zarozumiałego ale też niezdarnego sierżanta, umiarkowanie demoniczny „dottore” Dulcamara w wykonaniu dobrze dysponowanego fizycznie basa Daniela Mirosława, absolwenta Juilliard School, wreszcie bardzo sympatycznej i żywej jak isierka Patrycji Krzeszowskiej jako Gianetta, jedynej miejscowej artystki i pedagożki, stanowili grono solistów dopełniających i pieczętujących wesoło kończącą się historię.



Donizettiemu ta opera szczególnie się udała, bo prócz koloraturowo-belcantowych popisów ma wdzięczną fabułę dającą na scenie pole do popisu wokalnego, aktorskiego, ale także bezpretensjonalnego sztafearza wizualnego w dekoracjach (Marek Chowaniec) i kostiumach (Maria Balcerek). Można tej inscenizacji wróżyć długi żywot.

Joanna Tumiłowicz